Rok VII. Kraków-Podgórze, Wtorek 17 Sierpnia 1909 Nr. 185

3 Cena Numeru centy w Krakowie, Podgórzu i na prowincyi.

PRENUMERATA
miesięczna w Krakowie 1 K. 50 h. (już z dostawą do domu); na prowincyi z przesyłką pocztową 1 Kor. 50 hal. — Prenumerata za granicą 1 mrk. 50 f., 2 fr. 1 rs.
POJEDYNCZE EGZEMPLARZE NABYWAĆ MOŻNA WE WSZYSTKICH AGENCYACH PISM I NA WSZYSTKICH DWORCACH KOLEJOWYCH.

NOWINY

Dziennik niezawisły demokratyczny illustrowany.

OGŁOSZENIA
za wiersz petitu 16 hal., za każdy następny raz 12 hal., drobne ogłoszenia po 4 halerze od wyrazu, (minimum 50 hal.). Nadesłane za wiersz petitowy 50 hal. spody na każdej stronie po 3 Kor. — Załączniki 20 Kor. za tysiąc.
Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. M. Hupczyc.
Administracya „NOWIN": ul. Wiślna L. 2, otwarta od godziny 8 rano do godz. 8 wieczorem.

Na Lwów Skład i Ekspedycya: Agencya Sokołowskiego, Pasaż Hausmana L. 2.

Redakcya i Administracya „Nowin": Kraków, ul. Wiślna L. 2, Tel. 340. Ekspedycya „Nowin" ul. Wiślna L. 2.

REDAKTOR NACZELNY: LUDWIK SZCZEPAŃSKI.

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje Redakcya (Tel. 340) od godziny 9 rano do godziny 7 wieczorem w biurze ulica Wiślna L. 2. Rękopisów nie zwraca się.

„NOWINY" wychodzą codziennie wieczorem o godzinie 5-tej. — Cena numeru 3 centy w Krakowie i na prowincyi.

Uzdrowienie parlamentu.

Prezes Koła polskiego dr Głąbiński okazał się zręcznym politykiem, podejmując w stosownym momencie akcyę w celu uruchomienia parlamentu. Jutro, we wtorek, na zaproszenie dra Głąbińskiego zbierają się w Wiedniu reprezentanci zwalczających się stronnictw parlamentarnych na konferencyę pojednawczą, na której okaże się, czy fatalne stosunki parlamentarne mogą być uzdrowione i czy Izba posłów zdolna jest do pracy. Z wyjątkiem kilku zawziętych słowiańskich obstrukcyonistów, którzy w obaleniu rządu widzą osobisty interes, nie masz chyba w Austryi polityka, któryby usiłowaniom dra Głąbińskiego szczerze nie przyklasnął. Szczególniej nam, w zaniedbanej i lekceważonej Galicyi, zależeć musi na tem, aby parlament pracował, bo tylko wtedy najpilniejszym potrzebom kraju zadość stać się może. Także niemiecka partya chrześciańsko-społeczna uchwaliła jak najusilniej popierać akcyę Głąbińskiego.

Miejmy nadzieję, że rezultat konferencyi będzie pomyślny i że obstrukcyoniści z „Unii Słowiańskiej" zrozumieją, że taktyką swoją dotychczasową tylko szkodę wyrządzili sobie samym i reszcie Słowian. Ale jeszcze większą winę wobec ludów Austryi ponoszą liberalni i radykalni Niemcy, którzy butą swoją i głupim szowinizmem jątrzą Czechów na każdym kroku. Niemcy swojem postępowaniem w Sejmie czeskim w Pradze, którego obrady udaremnili, do żywego dopiekli Czechom — a ci zemścili się za to obstrukcyą w Izbie posłów. Niemcy muszą również zrozumieć, że tylko wzajemna tolerancya i równouprawnienie sprowadzi sanacyę stosunków. Zły niestety *omen* stanowi w tej mierze brutalny szowinizm, z jakim Niemcy wiedeńscy i dolnoaustryaccy udaremnili wczorajszą wycieczkę Czechów okrętem z Wiednia przez uroczą dolinę Dunaju Wachau.

Bursze niemieccy i narodowo-niemieckie związki zapowiedziały, że zmobilizują tysiące Niemców, którzy pałkami nie dopuszczą Czechów do wysiadania z okrętu na brzeg Dunaju — a potworna gadzina „Neue Freie Presse" co dzień trąbiła na alarm ostrzegając przed „najazdem" turystów czeskich!

Oczywiście takie postępowanie Niemców nie może przyczynić się do uzdrowienia stosunków.....

Mimo to mamy nadzieję, że jutrzejsza konferencya poselska doprowadzi strony wojujące do opamiętania. Jeżli konferencya wypadnie pomyślnie, to należy oczekiwać **rychłego zebrania się parlamentu.**

*
* *

„Polnische Correspondenz" przynosi z kół poselskich informacye, z których wynika, że projektowane odbycie krótkiej sesyi Rady państwa we wrześniu znalazło poklask w wielu obozach, specyalnie zaś w obozie niemieckim i socyalno-demokratycznym.

Krótka sesya we wrześniu umożliwiłaby ukonstytuowanie się Izby, a w razie, gdyby Izba chciała szczerze pracować, to mogłaby odrazu rozpocząć obrady nad finansowym programem rządu. Pokazałoby się wtedy, czy rząd obstaje przy swym programie, czy też zamierza zmienić plan ten w myśl życzenia stronnictw, które streszcza się w usunięciu podatku od piwa.

Odpowiedź na tę kwestyę jest konieczną dla sesyi sejmowych, jeżeli bowiem obstrukcya nie dopuściłaby do obrad, to przez to uniemożliwiłaby sejmom rozważenie kwestyi sanacyi finansów krajowych.

W tym wypadku rząd musiałby znowu natychmiast zastosować § 14.

Wobec tej ewentualności przypuszczać należy, że Izba posłów przecież z letargu obudzi się.

Reforma regulaminu, czego Koło polskie oddawna domaga się, musiałaby być w terminie wniesioną i w skróconych granicach przeprowadzoną, gdyż to gwarantowałoby pomyślny przebieg właściwej kampanii jesiennej.

*
* *

Agraryusze czescy nadal nawołują Koło polskie do obalenia rządu. Dziennik „Venkov", organ agraryuszów, na naczelnem miejscu pisze, że „jeśli dr Głąbiński zwołał konferencyę posłów, to musi być świadom krytycznej sytuacyi w wewnętrznej polityce. Polscy posłowie Izby dobrze wiedzą, że popierając obecny system, staliby się współwinowajcami tego systemu. Lepiejby więc uczynił dr Głąbiński, gdyby zwołał posłów Koła polskiego, a Koło polskie oświadczyłoby, że nie myśli rządu obecnego popierać. Wtenczas dopiero mogliby słowiańscy posłowie przystąpić do pozytywnego programu".

*
* *

W kilku dziennikach pojawiła się onegdaj plotka, powtórzona za „Krucką korespondencyą", goniącą za sensacyami, jakoby miał się odbyć w Wiedniu zjazd demokratów z ludowcami celem zawarcia sojuszu. Że mieliśmy tu do czynienia z jaskrawą plotką, było na pierwszy rzut oka widocznem.

Toć śmiesznem wprost jest przypuszczać, że demokraci, reprezentujący miasta, mogliby się sprzymierzać z ludowcami, partyą tak bezwzględnie agrarną kroczącą pod komendą szlachty, z partyą egoistycznie klasową, która lekceważy interesy miast i której tendencyą jest podrażanie środków żywności, jak mięso i chleb! Wysługiwanie się ludowcom (którzy zresztą tylko ilościowo coś znaczą w Kole polskiem) równałoby się chyba *aberracyi umysłowej* u demokratów. Toteż nie pojmujemy, jak mogły niektóre dzienniki seryo przypisywać takiemu drowi Leo i drowi Löwensteinowi chęć do ścisłego „sojuszu" z ludowcami! Prezydent dr Leo „Słowu Polskiemu" przesłał następujący telegram:

„Upraszam na podstawie paragrafu 19 ustawy prasowej o sprostowanie, iż wiadomość, zaczerpnięta z „Croatische Correspondenz" o projektowanej na 15 b. m. konferencyi mojej z posłami ludowcami, jest w całości zmyślona".

Za wiele u nas polityki!

Bolesław Prus, znakomity autor „Lalki", z okazyi wycieczki czeskiej do Warszawy ogłasza list, w którym stawia nam Czechów za wzór, głównie z tego względu, że dbali więcej o cywilizacyę niż o politykę.

Z wywodów interesujących Prusa przytaczamy główne ustępy:

Pomiędzy nami i Czechami, obok wielkich podobieństw, istnieje uderzająca różnica, która z naszej strony i dla naszego narodu powinna uledz zmianie. I my i Czechowie mieliśmy wielką przeszłość polityczną; my i Oni doznaliśmy strasznych klęsk. Oni i my usiłujemy odrodzić się pośród ciężkich trudów i przeszkód. Na tem polegają podobieństwa między obu narodami. Różnica zaś, bardzo głęboka niestety! a dla nas w najwyższym stopniu niekorzystna, leży w programach naszej narodowej działalności: Czechowie, co jest chlubą Ich i dowodem wielkiego rozumu, zwrócili przedewszystkiem uwagę na pracę dla cywilizacyi swego narodu; my, co jest naszem nieszczęściem, zahypnotyzowaliśmy się polityką.

Cywilizacya, to znaczy hygiena prywatna i publiczna, dobrobyt wszystkich klas społecznych, dłuższe życie, oświata, obfitsze rezultaty pracy, rozwój nauk i sztuk, zwiększenie poczucia sprawiedliwości i solidarności społecznej, czego koroną jest hasło: „jeden za wszystkich wszyscy za jednego". Polityka zaś bardzo często była siedliskiem intryg, a niekiedy i zbrodni, wołających o pomstę do nieba. Kto niema sił i odpowiednich talentów, ten bodaj czy nie lepiej zrobi, usuwając się na jakiś czas od politycznych zagadnień. Tak w swoim czasie postąpili Czechowie: stworzyli przedewszystkiem cywilizacyę i dopiero na tej murowanej podstawie oparli swoją politykę, dzięki czemu mają dziś wysoką cywilizacyę i dobrą politykę. My zaś, którzy molochowi politycznemu ofiarowaliśmy nasz czas, pracę i zdolności, nawet życie i przyszłość naszych dzieci, my mamy dziś opłakaną cywilizacyę i krwawą, kajdanami brzęczącą politykę.

Taki stan rzeczy musi się kiedyś u nas zmienić, a punktem wyjścia do prawdziwego odrodzenia narodu — oby się stały lepsze stosunki z Czechami! Stosunki te, z naszej strony, dadzą się wypowiedzieć w zdaniu: „poznajmy naród czeski jak najwszechstronniej; poznajmy jego przeszłość i teraźniejszość".

Historya pokaże nam, iż naród czeski, który niegdyś posiadał własne państwo, znakomitych królów, wodzów, uczonych, a nawet reformatorów religijnych, że ten sławny naród doznał okropnej klęski. Wydarto mu niezależność, uciskano, demoralizowano, ogłupiano, wykreślono go z pośród żyjących. Ale to, co wrogowie Czechów nazywali śmiercią, było zupełnie czemś innem; zarżnięty i napozór pogrzebany naród znowu odżył i zakwitnął na swoich grobach, jak zboże w polu...

Jasno napisane dzieje Czechów, napełnią serca nasze otuchą, przekonywując, że niema tak rozpaczliwego położenia, z którego nie podźwignąłby się naród szlachetny, wytrwały i cierpliwy.

Wyższość cywilizacyi czeskiej, przedstawiona w sposób bardzo zrozumiały, może stać się dla nas pobudką do nowej działalności. Komuż bowiem nie przyjdzie na myśl, że, jeżeli naród strasznie skrzywdzony i zrujnowany, może podnieść się tak wysoko, to chyba i przed nami jeszcze ostatecznie nie zamknięta droga do cywilizacyi"!

Na podminowanym tronie.

Rok bieżący zapisze się w historyi osobliwą swego rodzaju epidemią — zmiany firm na tronach. Przed kilku miesiącami usunięto z tronu sułtana, a zanim Europa ochłonęła z wrażenia tureckiej rewolucyi, to samo powtórzyło się w Persyi, której władca „król królów", musiał nietylko złożyć koronę, ale nawet opuścić swoje państwo. Obecnie zaczynają znowu dużo mówić o nowej zmianie dynastyi w Serbii.

Mimo wszelkich oficyalnych urzędowych zapewnień zdaje się być rzeczą pewną, że król Piotr jest bardzo poważnie chory. Z Ribarskiej Bani, gdzie król obecnie bawi na kuracyi, nadchodzą wiadomości, że stan króla jest bardzo niebezpieczny. Podobno nie może on nawet chodzić. Wiadomo oddawna, że król Piotr cierpi na zwapnienie żył. Taka choroba w tak poważnym wieku, w jakim król jest obecnie, daje powód do obaw. Stąd to zaniepokojenie w kołach politycznych Serbii. — Zaniepokojenie to ma swą przyczynę w tem, że cały naród nie jest zadowolony z dynastyi Karageorgewiczów. Niepowodzenie króla w sprawie aneksyi Bośni pogłębiło jeszcze przepaść, jaką między nim a narodem już przedtem istniała. Książę Jerzy, dzięki swojemu temperamentowi byłby się naraził na utratę tronu, choćby nawet nie był abdykował. — A obecny następca tronu, młody, inteligentny wprawdzie człowiek, jeszcze nie zdołał sobie zaskarbić serc poddanych. Wobec takich okoliczności, niema się czemu dziwić, że nawet w szerokich sferach ogółu mówi się dzisiaj głośno o ewentualnej zmianie dynastyi. Doszło już do tego, że dzisiaj w Serbii, w tym kraju szpiclów i denuncyantów, mówi się i pisze o rodzinie królewskiej takie rzeczy, jakichby dawniej przed rokiem nigdy nie puszczono. A co ciekawsze, że takie artykuły spotykają się u publiczności z sympatyą, nawet z upodobaniem. — Władze nie starają się wcale przeciwdziałać temu antidynastycznemu nastrojowi. Policya konfiskuje dzienniki, a sąd redaktorów uwalnia i konfiskaty znosi.

Zanosi się więc znowu na nową europejską sensacyę.

Upały w Ameryce.

Podczas gdy u nas w ostatnich dniach daje się odczuwać znaczne oziębienie powietrza, z Ameryki dochodzą wiadomości o niebywałych upałach, jakie tam panują. Z Nowego Jorku telegrafują: „Nad miastami Ameryki północnej rozpięło swe skrzydła nieszczęście, któremu na imię: upały. Skutkiem niesłychanego gorąca całe życie ucichło, jakby obumarło, czekając na zbawcze niewiele kropie deszczu. W poniedziałek ubiegły było w Waszyngtonie 100 stopni Fahrenheita, w Filadelfii 98, w Chicago 96 a w Nowym Jorku 93. W Nowym Jorku padło już dwadzieścia dorosłych osób ofiarą upałów. Jeden z angielskich korespondentów donosi, że widział zwłoki 40 małych dzieci, które skutkiem gorąca straciły życie. „Więdniało to i skonało, zanim przyszli lekarze" — tak brzmi lakoniczne wyjaśnienie powodów ich śmierci. W parkach i na wybrzeżu leży tysiące ludzi, których upał wygnał z ulic i domów. Policya czuwa nad tem, aby osłabieni nie byli narażeni na okradzenie. W nocy z poniedziałku na wtorek wyległo więcej jak 200 tysięcy ludzi do parków i nad jezioro, aby tylko wydobyć się z dusznej atmosfery miasta.

W najelegantszym parku Nowego Jorku, Riversi de Drive, panuje oryginalne życie. Tutaj schronili się zarówno milionerzy, jak i nędzarze. Na trawnikach, w cieniu drzew, leżą lub siedzą milionerzy bez kołnierzyków, boso, a obok nich ci, co wogóle nigdy nie noszą butów ni kołnierzyków. Różnice klasowe zatarły się zupełnie pod działaniem gorących słonecznych promieni. Bogata dama przechadza się z dziećmi obok zwyczajnej robotnicy, szukając ochłody nie tyle dla siebie, ile dla dzieci. Sypialnie w szpitalach są puste, łóżka dla chorych powynoszono na dachy. Nawet moda, ta kapryśna moda, musiała uledz upałom, gdyż w jej dziedzinie nastąpiła zupełna rewolucya. Na Broodway i w cichych ulicach dzielnicy milionerów kobiety chodzą bez kołnierzyków, w cieniutkich sukniach greckich. Rękawiczki znikły zupełnie. Nawet modne kapelusze, te olbrzymie koliska najróżniejszej formy, ustąpiły miejsca zwyczajnym, lekkim kapelusikom słomkowym, albo woalkom, które, okręcone jak turban naokół głowy, chronią nadobne twarzyczki przed upałem.

U króla zwierząt.

W wydanej niedawno książce Juliusza Huret'a „En Allemagne" znajdujemy między innemi zajmujący opis największego może zwierzyńca świata Hagenbecka w Hamburgu.

Hagenbeck rezyduje w okolicach Hamburga, w rezydencyi zwanej Stallinhen, pośród łąk i pól, skupowanych z cierpliwością systematyczną od lat wielu. Spacerem, trwającym przeszło półtorej godziny — pisze Huret — przebywszy przedmieście Hamburga, docieramy wreszcie do zaczarowanej krainy Hagenbecka.

P. Hagenbeck już na nas czeka.

Człowiek ten, który spędza życie wśród lwów, tygrysów, niedźwiedzi, panter i wilków, jest miły, uprzejmy i łagodny. Przy swych 62 latach wygląda niemal młodzieńczo; wdzięku dodaje mu zwłaszcza wesoły uśmiech, odsłaniający mlecznobiałe zęby.

Prowadzi nas wśród ogrodów i kwietnych gazonów u wejścia do parku. W pośrodku malowniczo rysuje się biała willa — rezydencya „króla zwierząt". Zbliżamy się do ogrodu zoologicznego. Duże trawniki, skały miniaturowe, wielkie ogrodzenia murowane; w głębi rotundy dla małp, galerye szklane, w których drzemią węże, klatki żelazne dla zwierząt drapieżnych, obszerna bażantarnia za żywopłotem, aleje wysadzane żółtawymi, wspaniałymi goździkami indyjskimi.

Rozpoczynamy szczegółowy przegląd zwierzyńca. Posiada on 35 lwów somalijskich, 5 tygrysów z Syberyi i Jawy, ogółem zaś 90 dzikich bestyj: panter, lampartów, pum, hyen i niedźwiedzi. Przechodzimy obok klatek, w których znajdują się lwy i lwice. Zwierzęta witają Hagenbecka nader przyjaźnie. Jedna z lwic ociera się z kokieteryjną pieszczotliwością o kraty klatki, mlaszczy radośnie i wyciąga się, jak gdyby chciała widzieć nas jak najdłużej.

Zbliżamy się do klatki, stojącej zupełnie na uboczu: dochodzi nas krzyk ostry, dziki, przejmujący. Ukazuje się biała pantera, o spojrzeniu wrogiem, okrutnem, z przeraźliwie wyszczerzonymi zębami, z wyciągniętymi pazurami potężnych łap. Parska na nas gniewnie, z wyrazem szalonej wściekłości w oczach, o postawie naprężonej do skoku. Nigdy nie przypuszczałbym takiej furyi, nawet w momencie najzajadlejszej walki.

— Myślę, że to najdziksze chyba ze zwierząt — objaśnia nas — przestając się uśmiechać, p. Hagenbeck. — Nazywają ją panterą śnieżną. Pochodzi z Syberyi, gdzie żyje na wysokościach 3000 do 4000 metrów; wytrzymuje najtęższe nawet mrozy. Gdy się człowiek zbliża do tych zwierząt, dostają one wprost szału. Nieraz dochodzi szał

ten do takiego stopnia, że zdychają w bezsilnej wściekłości przed kratami swego więzienia.

W obecnej chwili Hagenbeck posiada kilka pytonów z wyspy Borneo, odznaczających się przerażającym apetytem. Jeden z nich mający 26 stóp długości i ważący 113 kilogramów trawi właśnie czarnego łabędzia, ważącego 8 klg. i sarnę syberyjską 73-funtową. Spi trawiąc. Skóra tarkowata o błękitnych i złotych refleksach, wzdęta jest nierównomiernie, jak worek nierówno wypełniony. Inny pyton w sąsiedniej klatce pożarł koziołka, ważącego 27 funtów i 38-funtową kozę w ciągu dwóch nocy. Strawił je dopiero po 14 dniach.

— Nazajutrz — mówi pan Hagenbeck — nie mógł prawie oddychać...

Węże rosną bardzo szybko; w ciągu 16 miesięcy przybywa im metr długości.

— W jaki sposób — pytam się — węże, których łby są stosunkowo niewielkie, mogą połykać zwierzęta tak dużych rozmiarów?

Pan Hagenbeck tłumaczy:

— Kiedy wąż chce pożreć np. kozę, okręca się dokoła niej i splotami ściska ją dotąd, aż uczyni z niej rodzaj grubej kiełbasy. Wówczas szczęki jego rozszerzają się niby olbrzymie wole; wtedy poczyna połykać. Operacya ta trwa nieraz godziny.

— Przekonany jestem — dodaje Hagenbeck, z jowialnym uśmiechem — że połknąłby bez trudu rosłego mężczyznę.

Po drodze opowiada nam gospodarz o obyczajach zwierząt. Nie jestto pospolity handlarz zwierząt — raczej pełen entuzyazmu zoolog. Próbował krzyżowań wszelkiego rodzaju. Okazy, które uzyskał ze skrzyżowania lwa grzywiastego z tygrysicą, są potężne i silne, prawie dwa razy tak wielkie, jak normalne. Podobny rezultat przyniosło krzyżowanie pantery i pumy. Próby te czyni wyłącznie dla zaspokojenia ciekawości badacza, gdyż okazy w ten sposób uzyskane są bezpłodne. Tylko zwierzęta jednego i tego samego gatunku, jak np.: jeleń syberyjski i łania europejska przez krzyżowanie dochodzą do udoskonalenia rasy. Anglicy zakupowali u niego bażanty z Mongolii dla krzyżowania ich z własnymi, znacznie mniejszymi i uzyskiwali rezultat pomyślny. Rezultat krzyżowania, z którego Hagenbeck szczególnie jest dumny, to zebroida — potomstwo zebry i klaczy irlandzkiej, okaz wspaniały o sile dwóch dobrych koni i biegu znacznie szybszym. Zebroida mogłaby oddać znakomite usługi w koloniach. Hagenbeck usiłował też zaaklimatyzować bobry w jeziorach niemieckich. Zyskaćby można w ten sposób nowe źródło dochodów.

— Zrobiłem doświadczenie — ciągnął dalej — że strusie na wolnem powietrzu żyćby mogły w Niemczech północnych, i że wielbłądy z Baktryi zaaklimatyzowaćby można w naszych stronach. Wogóle jestem zdania, że mnóstwo zwierząt mogłoby przynosić usługi ludziom, gdyby ci dobrze znali ich naturę i sposoby obchodzenia się z niemi. Spodziewać się można, że ludzie do tego dojdą — jeżeli nie będą się tak spieszyć z tępieniem zwierząt, stworzonych przez Boga.

Nieudały strejk w Szwecyi.

Telegramy „Nowin“.

Sztokholm. Pierwszych dziesięć dni strejku generalnego w Szwecyi przeminęło bez zaburzenia porządku. Zorganizowani robotnicy są niewzruszeni, nie okazują jednakowoż specyalnego entuzyazmu, niezorganizowani robotnicy wahają się w wielu miejscowościach co do podjęcia pracy. Strejk typografów pozostał bez skutku. Dzienniki wychodzą o zwykłym czasie. Znane dotąd rezultaty głosowania wśród kolejarzy przemawiają za tem, że nie przyjdzie do strejku kolejarzy.

Strejkujący rozwinęli silną agitacyę, mimo to, gdyby przyszło do strejku robotników rolnych, to prawdopodobnie obejmie on tylko kilka prowincyi. Wszystkie zakłady państwowe i instytucye funkcyonują dobrze. Kierownictwo stowarzyszeń fachowych w Sztokholmie próbuje zamiataczy pozyskać dla strejku, jak się zdaje jednakowoż bez rezultatu. Straż obywatelska w każdym razie pozostaje w pogotowiu, by objąć służbę czyszczenia ulic miasta. Powoływanie zagranicznych robotników nie wchodzi w rachubę, ponieważ ich tu wogóle nie potrzeba.

Król i rząd są zgodnego zdania w kwestyi strejku. O pośrednictwie ze strony rządu prawdopodobnie niema mowy, jak długo żadne stronnictwo o to nie poprosi. Życie na ulicach ma zwykłą fizyognomię. Komunikacya z różnemi miejscami jest dostateczną. W poniedziałek niezorganizowani robotnicy portowi podejmują pracę. Może być, że także i zorganizowani ją podejmą. Parowce węglowe mogą już także dokonywać ładunków. — Zaprowiantowanie miasta środkami żywności jest obfite. Usposobienie w tutejszym garnizonie i na prowincyi jest jak najlepsze. Nie wydarzyła się ani demonstracya, ani oznaki sympatyi dla strajkujących. Wszędzie w Szwecyi wydano zarządzenia przeciw jakiemukolwiek zaburzeniu porządku.

Sztokholm. Oficyalny dziennik „Post ti dingen“ ogłosił wczoraj wieczorem dłuższe urzędowe przedstawienie o strejku generalnym w Szwecyi, przyczem zaznaczył, że głębszym powodem konfliktu jest to, iż wśród pracodawców przeważa zapatrywanie, że tylko przez poważną klęskę robotników można kres położyć ich ciągłym usiłowaniom — mimo trudnej sytuacyi finansowej — podwyższenia ich płac w drodze wielkich walk. W każdym razie — powiada dalej komunikat urzędowy — robotnicy mają prawo na lokaut odpowiedzieć strejkiem, ale w wielu wypadkach robotnicy przez swoje zastanowienie pracy przeciwdziałają fakultatywnym ugodom i zobowiązaniom. Jako specyalnie ubolewania godne oznaczyć należy zerwanie podobnej ugody, jeśli chodzi o publiczne urządzenia i jeśli faktycznie istnieje niebezpieczeństwo dla publiczności.

Sztokholm. Rząd nie przychylił się do prośby kierownictwa strejku o pozwolenie urządzenia pochodu demonstracyjnego przez miasto. Policya znalazła na szynach tramwajowych dwa małe patrony dynamitowe. Zecerzy w Goeteborgu, Kristianstadzie, Jorkoepingu i Linkopingu postanowili dalej strejkować, podczas gdy robotnicy poszczególnych fabryk podjęli dziś pracę,

Sztokholm. Strejk słabnie. W licznych fabrykach robotnicy podejmują pracę w całym kraju. Zecerzy w kilku miastach jeszcze strejkują.

Z KRAJU.

Z Zakopanego piszą nam: Po sobotnim deszczu, w nocy powietrze znacznie się oziębiło. Ciężkie chmury zasłoniły w zupełności góry. Na niedzielę spodziewano się deszczu. Tymczasem około godz. 8-mej zerwał się silny zachodni wiatr, który chmury rozpędził. Całe Tatry pokryte grubą warstwą śniegu. Termometr spadł do 4° R. Ale pogoda była przez całą niedzielę cudowna.

Z Suchej piszą nam: Wczorajszej niedzieli (15-go b. m.) obchodziło tutejsze stowarzyszenie rękodzielników i przemysłowców niezwykłą, jak na nasze stosunki, uroczystość, bo poświęcenie własnego sztandaru, wykonanego wspaniale w krajowej fabryce wyrobów liturgicznych w Krośnie. Rzadkiej tej ceremonii dokonał w miejscowym kościele, przy udziale licznie zgromadzonej publiczności ks. Stanisław Mus, przyłączając dla podniesienia uroczystej chwili piękne, okolicznościowe kazanie, poczem zgromadzeni członkowie ze swym cechmistrzem p. Ludwikiem Banasiem na czele udali się z powrotem wśród dźwięków orkiestry i strzałów moździerzowych do lokalu stowarzyszenia. Stowarzyszenie wyraża na tem miejscu szczere uznanie dla cechmistrza p. Ludwika Banasia, jak niemniej dla młodszego cechu p. Wągla, za ich trudy poniesione około sprawienia sztandaru, którego stowarzyszenie, mimo, że istnieje z górą lat 30, do tej pory nie posiadało.

W nurtach Wisły, Sanu i Dunajca. W Wiśle pod Szczucinem utonął uczeń VIII. klasy tarnowskiego gimnazyum Antoni Baran. Był to uczeń celujący, syn ubogich rodziców. Utonął podczas kąpieli. — Zwłoki znaleziono po trzech dniach. Pogrzeb odbył się w Tarnowie.

Z Jarosławia donoszą: Egzekutor podatkowy Gudulewicz, kąpał się w Sanie ze swym jedynym synem, uczniem V. klasy gimnazyalnej. Nagle zauważył, że syn jego na środku rzeki tonie i natychmiast pospieszył mu z pomocą. — Tonący syn, chwycił się tak silnie ciała ojca, że pociągnął go w głąb rzeki i utonęli. Ś. p. Gudulewicz cieszył się opinią uczciwego obywatela, który z największem poświęceniem wychowywał dzieci.

Z Nowego Targu donoszą nam: Jakób Fryźlewicz, 20-letni parobczak, poszedł onegdaj z kilku towarzyszami kąpać się do Dunajca i w czasie kąpieli począł popisywać się skakaniem do wody, z przychylonej nad rzeką wierzby. — Nieszczęście chciało, że w tem miejscu, pod drzewem, była wielka głębina, a Fryźlewicz nie umiejąc pływać, zanurzył się we wodzie i więcej już nie wypłynął. Po długiej chwili dopiero rzucono się na ratunek i dopiero dyetaryusz sądowy Głodek, zdołał odszukać na dnie rzeki martwe już zwłoki Fryźlewicza. Wszelkie zastosowane środki do przywrócenia życia nieszczęśliwemu, okazały się bezowocnę.

Co słychać w mieście?

Z niedzieli. Przejmującym chłodem powitała nas wczorajsza niedziela. Bez zarzutek i cieplejszych okryć nie można się było pokazać na ulicy. A jednak tłumy wesołych Krakowiaczków wyruszyły za miasto na wycieczki, których metą były: p. Męcka w Woli Justowskiej, „Cichy kącik“, „Czarny osioł“, „Murowana“ i Pszoru za rogatką mogilską itd. Gdy się człek wmieszał w tłumy wracających wieczorem wycieczkowiczów, to w dziwnej znalazł się atmosferze, przesyconej rozmaitymi zapachami: mleka kwaśnego, „anyżowej“, „morelowej“, „okocimera“, „sznapsów“, a wśród tego gdzieniegdzie odzywały się unisono urywane czkawki ludzi, którzy, jak się to mówi, mieli już porządnie „na piec“.

Pielgrzymki z Kalwaryi, po rozbiciu się na grupy, ciągnęły ku wsiom. Po drodze konsumowano na gwałt kiszone ogórki, których beczki i cebry rozsiadły się wzdłuż ulicy Warszawskiej.

Z teatru miejskiego. Przedstawienia w teatrze miejskim zaczną się 21 b. m. Obecnie już wszyscy artyści przybyli do Krakowa i rozpoczęły się próby.

Dyrekcya otrzymała od autorów szereg nowych sztuk, między innemi interesującą sztukę A. Nowaczyńskiego „Fryderyk Wielki“ i Przybyszewskiego dramat „Gody życia“, które ujrzymy około N. Roku.

Z teatru ludowego. Zamiast zapowiedzianej na wczoraj nowości p. t.: „Polka i Rosyanka“, wystawiła wczoraj dyrekcya sceny ludowej znany w Krakowie patryotyczny dramat „Gwiazdę Syberyi“ W. Starzeńskiego. Zmiana ta nastąpiła z powodu zawodu, jaki sprawili dyrekcyi niektórzy dostawcy rekwizytów do premiery, a także artyści nie przybyli jeszcze do Krakowa. Gorączkowe przygotowanie odbiło się ujemnie na wystawienie sztuki. Mimo to całość wypadła dobrze, a wypełniająca widownię publiczność, gorącemi oklaskami wyrażała swe zadowolenie.

Z Dyrekcyi komunikują nam:

Dziś, w poniedziałek, „Odgrzewana miłość“, wyborna komedya w 5 aktach Z. Krzywdzica, w której przedstawione są stosunki polsko-rosyjskie w Królestwie. W międzyaktach odtańczą pny Wanda i Adela Sachsówny, taniec cygański. We wtorek: „Krakowiacy i górale“, narodowa opera K. Kurpińskiego. We środę: „Otello“, tragedya W. Szekspira.

Dar Grunwaldzki. Subskrybowana na Dar Grunwaldzki suma doszła już do 850·000 koron. Niewątpliwie na Nowy Rok dosięgnie pierwszego miliona.

Nazwiska głupich. Jeden z mieszkańców Lwowa, bawiący chwilowo w Krakowie, żali się na wszędzie u nas praktykowane „uwiecznianie“ nazwisk na murach, pomnikach etc. Ta bazgranina, pisze oburzony Lwowianin, „jest rozpowszechniona do tego stopnia, iż grozi bardzo wielu zabytkom zupełnem zniszczeniem. Niema prawie kościoła w Krakowie, którego nie dotknęłaby dłoń domorosłego Herostrata. Nie oszczędzają tablic i pomników grobowych, niszczą nawet krużganki, otaczające ciche wody sadzawki na Skałce. Najlepszym przykładem może być kościół katedralny, gdzie uszkodzoną jest większa część pomników. Niewiasta z pomnika Skotnickiego (rzeźba alabastrowa) ma całe plecy pocięte podpisami.

I nasuwa się myśl, że jeśli są tacy, którzy walczą drewnianemi tarczami i blaszanymi pałaszykami, aby kościoła katedralnego nie pokalano prochami Słowackiego — to czemu niema takich, którzyby groząkary nie dopuścili do niszczenia bezcennych pamiątek?“

Wycieczka „Ogniska nauczycielskiego“ do Wenecyi. Dnia 12 b. m. powróciła do Krakowa wycieczka która 3 b. m. wyruszyła do Wenecyi, urządzona przez sekcyę wycieczkową krakowskiego „Ogniska nauczycielskiego“. Poważny zastęp uczestników w liczbie 52 osób zatrzymał się jeden dzień w Wiedniu, gdzie zwiedzono muzea i najgodniejsze widzenia budowle i pomniki, następnie przez Celowiec i Tryest udano się do Postojny, celem zwiedzenia grot i pieczar. Zwiedziwszy jeszcze Miramare, udali się wycieczkowcy okrętem do Wenecyi, właściwego celu podróży.

Wycieczka udała się wspaniale, pozostawiając miłe wspomnienie w pamięci uczestników.

Prywatne Seminaryum nauczycielskie żeńskie Tow. Szkoły Ludowej im. Fr. Preisendanza (ul. Poselska 8). Wpisy uczenic (swoich) do Zakładu na rok szkolny 1909/10 odbędą się dnia 30 i 31 sierpnia b. r. w godzinach przedpołudniowych. — Egzaminu wstępnego na I. kurs po wakacyach nie będzie (przepełnienie).

Na budowę Domu rękodzielniczego deklarowali członkowie Cechu blacharzy, na swem walnem zgromadzeniu, sumę 675 koron, która będzie złożoną z prywatnych funduszów członków. Rękodzielnictwo krakowskie, jak widzimy, dokłada wszelkich starań, aby wybudować sobie wspólne ognisko dla podniesienia swego zawodu i ducha narodowego. Szczęść Boże!

Zebranie Towarz. Wielkopolan pod wezw. św. Wojciecha odbędzie się we wtorek dnia 17 b. m. o godz. 8 wieczorem, Rynek 45.

Towarzystwo bratniej pomocy kelnerów w Krakowie prosi nas o zaznaczenie, że aresztowany przed paru dniami Leon Oprich. mieniący się kelnerem, nigdy ani do Tow. brat. pom. kelnerów, ani do żadnego innego podobnego Stowarzyszenia nie należał i wyż wymienionemu Towarzystwu jest zupełnie nieznany.

Niegrzeczna biurokratka. Jeden z czytelników uskarża się, iż urzędniczka w urzędzie pocztowym na kolei, odbierająca przesyłki, zachowuje się wobec interesentów często bardzo niegrzecznie. W piątek np. p. R. K., opóźniwszy się 15 sekund po godz. 8-mej wieczór, nie mógł już nadać pakunku, gdyż ta pani nie była łaskawą go przyjąć, bo to było już po 8-mej godzinie! Tak przytem krzyczała, że wszyscy służący się ze strachu pochowali. Wreszcie jakiś zacny urzędnik wytłómaczył tej pani, że 2 pakunki może przyjąć. „Grzeczna“ urzędniczka przyjęła wśród krzyków przesyłkę, ale na złość nie wzięła opłaty, aby odbierający musieli za karę podwójnie zapłacić. Jak słychać, na tę panią uskarżało się już wiele osób.

Uczeń gimnazyalny — złodziejem. Onegdaj aresztowała policya byłego ucznia gimn. J. Sikorskiego, który, jak doniesiono, od dłuższego czasu kręcił się po tutejszych sklepach jubilerskich i galanteryjnych i korzystając z nieuwagi personalu „ściągał“ różne przedmioty mniejszej lub większej wartości. — S. okradł wiele firm krakowskich, między innemi pp. Halskiego, Froncza, Czaplickiego i wiele innych. W czasie rewizyi przeprowadzonej u niego w domu znaleziono bardzo wiele rzeczy, pochodzących z kradzieży, wartości kilkuset koron. Rzeczy te odebrano mu, a jego osadzono na razie pod telegrafem, skąd odstawiony będzie do sądu.

Samobójstwo w hotelu Kleina. Wczoraj w nocy przybył do Krakowa 40-letni robotnik z fabryki cementu w Szczakowej Stanisław Molendis i stanął w jednym z pokoi w hotelu Kleina przy ul. św. Gertrudy. Przybyły nie wydał służbie żadnego polecenia co do obudzenia go, ani nie oddał ubrania do wyczyszczenia, co zwróciło uwagę służby tem bardziej, że gość dzisiaj do południa nie wychodził ze swego mieszkania.

Zaciekawiona tem podejrzanem zachowaniem się służba, zapukała do drzwi, a gdy jej nie otworzono. wyważyła je i weszła. Oczom przybyłych okropny przedstawił się widok. Na środku pokoju wisiał trup denata, zawieszony na haku od lampy. Po odcięciu martwych już zwłok, przewieziono je do trupiarni na cmentarzu rakowickim.

Upadek z II piętra. Piętnastoletni chłopiec, praktykant u malarza pokojowego, nazwiskiem Hanak, malując dziś rano obramienia okien przy ul. Szlak l. 2, wychylił się zanadto na zewnątrz, stracił równowagę i runął z II piętra na asfaltowany podworzec. Doznał on silnego wstrząśnienia mózgu. Nieprzytomnego odwiozło Pogotowie do szpitala św. Łazarza.

Oszust „redaktor“. Poszukiwany przez policyę za różne oszustwa, które popełnił jako „Redaktor“ jednodniówek i kalendarzy Karol Weiss, 21-letni technik, został wczoraj aresztowany i osadzony w aresztach pod telegrafem.

Niezwykle śmiałego włamania dokonali onegdaj po południu niewykryci dotychczas sprawcy do mieszkania p. Heleny Gutmanowej przy ulicy Sebastyana pod l. 32. Złodzieje otwarli wytrychem drzwi frontowe, a dostawszy się do wnętrza mieszkania rozpoczęli swą „gospodarkę“. Poprzewracali oni wszystkie szafy, biurka i skrytki i zabrali znalezione bizuterye wartości 200 kor. Zawiadomiona policya wdrożyła poszukiwania za włamywaczami.

Jegomość śpiący na szynach tramwajowych. Że nawet szyny mogą służyć za łóżko, tego dowodem jest wypadek, jaki się wydarzył w sobotę wieczorem pod parkiem dra Jordana. Robotnik ze Zwierzyńca Kazimierz Żurek wracał w sobotę do domu po wypłacie. Wskutek licznych poczęstunków „zamroczyło go“ za rogatką; czując się sennym, położył się spać na drodze, myśląc, że już jest u siebie w domu. Nieszczęście jednak chciało, że na spanie wybrał sobie miejsce na szynach tramwajowych, gdzie ułożywszy się wygodnie usnął. Nadjeżdżający w tramwaju motorowy nie widział zdala leżącego na szynach i dopiero w ostatniej chwili zobaczył oświetlonego lampą na przodzie wozu robotnika. Mimo natychmiastowego wstrzymania wozu Żurek otrzymał od uderzenia tramwajem kilka znacznych ran na głowie, nadto tramwaj wybił mu kilka zębów. Zawezwane Pogotowie ratunkowe przewiozło rannego na stacyę, gdzie go opatrzono i powyjmowano wybite zęby.

Wybicie oka w bójce. W niedzielę po południu powstała bójka w jednym z szynków przy ul. Krakowskiej między podchmielonymi robotnikami, z których jeden, Jan Kaleta, 48-letni wyrobnik, otrzymał tak silny cios pięścią w prawe oko, że gałka oczna mu pękła. Wezwane Pogotowie po zabandażowaniu rannego przewiozło go do szpitala św. Łazarza.

Z kroniki Pogotowia ratunkowego. 19-letni uczeń kucharski w klasztorze OO. Dominikanów spadł przedwczoraj, schodząc po schodach do piwnicy, głową na dół, odnosząc wielką ranę na głowie. — Wczoraj wieczorem zgłosił się na Pogotowie pomocnik Jan Rusin, 48 lat, pobity dotkliwie przez towarzyszy. — O godzinie 6 wieczorem opatrzono 22-letniego agenta firmy p. Rippera, Franciszka Guta, któremu beczka z piwem spadła na nogę, miażdżąc mu palce.

Krwawa bójka wywiązała się między gośćmi w jednym z szynków na placu Wolnica. W czasie bitki odniósł Leon Orzeł, introligator, zamieszkały przy ul. Czarnowiejskiej pod l. 1, kilka ran ciętych na głowie, zadanych nożem nadto liczne siniaki i guzy na całem ciele. Po opatrzeniu przewiozło Pogotowie rannego do domu.

Najechana przez dorożkę. Na idącą wczoraj ulicą Lubicz 9-letnią Anielę Piekarską najechał jadący całym pędem nieuważny dorożkarz i poturbował ją dotkliwie. Piekarska doznała na szczęście tylko zdarcia naskórka.

Nieuczciwy służący. Parobek w sklepie pod firmą Linoleum w Rynku głównym, 21-letni Konrad Chruby z Mettschek na Śląsku, od dawna okradał swego chlebodawcę, sprzedając następnie skradzione towary.

Wczoraj w czasie wynoszenia pewnej paczki z ceratą przyłapano go i oddano go w ręce policyi. Rewizya przeprowadzona u niego w domu, wykryła wiele różnych towarów z których Chruby urządził sobie „ma-

ły składzik“ dla kupujących po zniżonych cenach. Rzeczy te skonfiskowano a Chruby dostał się pod klucz.

Plaga żebractwa. Mimo usilnych starań policyi, by Kraków uwolnić od dokuczliwej plagi żebractwa, tłumy żebraków nie przestają nachodzić prywatnych mieszkań, często arogancko domagając się jałmużny.— Wczoraj jeden z żebraków skradł p. K. Kobińskiej, zamieszkałej przy ul. Długiej l. 31, w czasie jej chwilowej nieobecności w kuchni, mięso z garnka i stojący obok na szafie budzik. Umknął szybko, bojąc się przychwycenia i dlatego tylko nie zdołał więcej nic porwać.

Zatęsknił Ćwik za „sławną“ familią. W sobotę dn. 14 b. m. w czasie nieobecności w domu p. Konarzewskiej, zamieszkałej przy ul. Grodzkiej pod l. 39 włamał się do niej jakiś opryszek i począł plądrować po całem mieszkaniu. W czasie tym przyszła do domu pani K. i zauważywszy złodzieja, wezwała sąsiadów na pomoc. Spostrzeżony rabuś schwycił szybko przygotowane sobie zawiniątko i począł uciekać ulicą Grodzką ku Podgórzowi. Za złodziejem puściła się w pogoń policya i przyłapała go w urzędzie filii pocztowej przy placu Bernadyńskim. Zawezwany policyant aresztował go, lecz nie posiadał on już przy sobie zawiniątka ze skradzionemi pani K. rzeczami. Aresztowany wypierał się stanowczo winy, twierdząc, że on sam gonił złodzieja i jest obecnie niewinnie posądzony. Dopiero jeden z woźnych pocztowych znalazł zawiniątko ukryte pomiędzy podwójnemi drzwiami frontowemi urzędu; w zawiniątku tem znajdowała się broszka złota z ametystem, kulczyki z rubinami i portmonetka z kilkunastu koronami. Wobec tak niezbitego dowodu aresztowany przyznał się i został odstawiony pod telegraf.

W czasie dochodzenia okazało się, że aresztowany nazywa się Roman Ćwik, czeladnik ślusarski, brat „sławnych Ćwików“, którzy odsiadują w tutejszym więzieniu karę za zbrodnię kradzieży. Jeden z nich Michał usiłował wraz z Łatą wydobyć się z za krat więziennych. Zacny ten młodzian liczy lat 23 i idzie śladami swych braciszków, starając się przejść ich w rzemiośle złodziejskiem. Jak się bowiem okazało, ma on na sumieniu wiele włamań i kradzieży. Między innemi okradł on mieszkania p. Józefy Cholewy i Felczerowej, zamieszkałych przy ul. Powiśle pod l. 2, gdzie ściągnął różnych rzeczy na sumę 120 K., dalej obrabował mieszkanie p. Lekszyckiego, oficyała sądu, zamieszkałego w Podgórzu. Następnie p. Mondererom skradł samej biżuteryi wartości przeszło 300 K. Prawdopodobnie więcej podobnych operacyi zdołał on dokonać, o których na razie nie wiadomo. Jako wspólników aresztowano dzisiaj niejakiego Adolfa Turonia i znaną dobrze policyi Józefę Jędrasińską. Obecnie całą paczkę osadzono na razie w aresztach policyjnych; powędrują oni następnie do sądu karnego.

Miał pecha. Roman Zadęcki, korzystając z odpoczynku niedzielnego, zabawiał się w jednym z szynków przy ul. Grodzkiej. Niestety wódka bardzo mu smakowała i ani się obejrzał, gdy przepił już wszystkie pieniądze. Po obliczeniu się brakło mu nawet kilka centów do rachunku. Rozzłoszczony gospodarz wyrzucił gościa na ulicę. Zmartwiony Z. skierował się chwiejnym krokiem do domu, rozmyślał widać nad swą smutną dolą, a tymczasem nogi odmówiły mu posłuszeństwa i na Stradomiu upadł na nieszczęście głową w szybę wystawową i rozbił ją. Pokaleczył się i pokrwawił, a na „dobitek“ właściciel szyby upomniał się o zapłatę. Tego było aż nadto Zadęckiemu, położył się spać na trotuarze. Awantura zwabiła policyanta i ten aresztował pijaczynę.

Banda andrusów przeciągała wczoraj wieczorem przez planty na przestrzeni od ul. Sławkowskiej do kolei, przygrywając na harmonii, do wtóru nieprzyzwoitym i hałaśliwym śpiewkom. Nikogo z siedzących na ławkach nie zostawili andrusi w spokoju, każdego musieli zaczepić. Patrolujący policyanci nie powinni byli pozwolić na zamienianie plant w Grzegórzki lub Zwierzyniec.

Drgawek histerycznych dostała dziś rano pod kościołem Maryackim 40-letnia Zofia Gurbas. Pogotowie odwiozło ją do domu.

Uraczył się. Wczoraj po południu zawezwano Pogotowie ratunkowe na Zwierzyniec, do bezwładnie leżącego na ulicy, u wejścia jednego z tamtejszych szynków, Józefa G., robotnika z fabryki musztardy. Po skonstatowaniu u pacyenta zatrucia alkoholem, zarządzono odpowiednie środki zaradcze, które przywróciły go do przytomności.

Wytrzeźwiony tłómaczył się że pije dlatego że pali go w gardle musztarda „kremska“, którą wyrabiając miał próbować.

Odnosił do „mordowni“. Przybyłemu pociągiem nadkonduktorowi p. Antoniemu Hobatemu skradł na tutejszym dworcu 37-letni Stanisław Dziadura torbę wraz z prowiantami i przyborami podróżnemi, oraz palto i począł z tem uciekać wzdłuż peronu. Pan K. zobaczył złodzieja i przytrzymał. Tłomaczył on się, że myślał, iż torbę trzeba odnieść do restauracyi t. zw. „mordowni“, bo tam pan konduktor przyjdzie na pewne. Mimo protestów i krzyków złodzieja zabrano do kozy.

Pod szynkiem Kulczyńskiego powstało wczoraj wieczór koło g. pół do 9-tej zbiegowisko, wywołane przez paru awanturujących się, pijanych żołnierzy. Jeden z nich artylerzysta oburzał się strasznie na „infantera“, który chciał w kłótni wyciągnąć swemu koledze „sābel“. Oburzenie przeszło w krzyki, awantura byłaby przybrała większe rozmiary, gdyż żołnierze byli spici, na szczęście jednak wtrąciło się między awanturników paru „cywilów“, którzy zdołali kłócących się rozdzielić.

Zmarli. Gustaw Titz, zecer, zmarł wczoraj w Wiedniu w 43 roku życia.

Demonstracye antyczeskie w Wiedniu.

Wiedeń. Przez całą noc z soboty na niedzielę odbywały się w Wiedniu **oburzające demonstracye antyczeskie.** Tłumy Niemców zgromadziły się na Praterstern, wyjąc na widok Czechów, udających się na okręt. Wzdłuż brzegów Dunaju w każdej mieścinie **gromady Niemców** witały przepływający statek obelżywemi okrzykami. Most na Dunaju pod Mautern i Stein **obsadziła żandarmerya**, bo Niemcy chcieli z mostu rzucać żabki i kamienie na okręt.

W Melk furor niemiecki doszedł do szczytu. Na brzegu zebrał się tam ogromny tłum, gwiżdżący i wyjący zaciekle. Gdy parowiec przepłynął, odbyło się Zgromadzenie ludowe, na którem Wolf przemawiał.

Czesi nigdzie nie lądowali — i dlatego wycieczka minęła bez bójki. Przy powrocie Czechów uniknięto demonstracyi tylko dzięki temu, że Czesi wylądowali wbrew programowi w Nussdorf pod Wiedniem.

Sprawa Krety.

Kanea. Ag. Havasa donosi: Rząd kreteński zawiadomił generalnych konsulów mocarstw, że ponieważ wszelkie jego usiłowania i perswazye nie odniosły skutku, rząd nie może usunąć greckiej chorągwi, wywieszonej na twierdzy Kanei i dlatego zwołał kreteńską Izbę i podał się do dymisyi.

Paryż. Nota agencyi Havasa donosi: Z powodu oświadczenia kreteńskiego rządu, mocarstwa opiekujące się Kretą (Anglia, Francya, Włochy i Rosya) postanowiły wysłać po jednym jeszcze okręcie wojennym do Krety.

Mocarstwa opiekuńcze poleciły swym ambasadorom w Kanei, aby oświadczyli Porcie, że mocarstwa są zdecydowane nie dopuścić pod żadnym warunkiem do zawinięcia floty tureckiej do portu kanejskiego.

Konstantynopol. Minister spraw wewnętrznych Talaat oświadczył wobec reprezentanta biura korespondencyjnego w Konstantynopolu, że **wszystkie pogłoski o wojnie, krążące już od dwóch dni, są mylne.** Taksamo mylnem są wieści co do tego, jakoby Turcya zamierzała w razie niezadawalającej odpowiedzi Grecyi, odwołać swego posła z Aten. Turcya spodziewa się odpowiedzi pomyślnej, w razie zaś oporu Krety, będzie rzeczą mocarstw opiekuńczych uporządkować tę sprawę.

Kanea. Dzisiaj **została zdjęta flaga grecka z murów twierdzy.** Niebezpieczeństwo wojny minęło zupełnie. **Wojny nie będzie.**

Telegramy „Nowin“.

Z Koła polskiego.

Wiedeń. Na wtorek, 17 b. m. zwołanem zostało posiedzenie komisyi parlamentarnej Koła polskiego.

Rozstrzelenie rewolucyonistów.

Barcelona. W fortecy Montjuich, na zasadzie wyroku sądu wojennego, rozstrzelano 25 więźniów.

ZE ŚWIATA.

Przyjęcie Czechów w Warszawie było nadzwyczajnie serdeczne. Czesi przekonali się już, że do Polaków trafić nie mogą za pośrednictwem Rosyan, i tym razem wstrzymali się od składania wizyt władzom rosyjskim. Na bankietach wygłoszono wiele mów, nie pozbawionych podkładu politycznego.

Zamordowanie policyanta. Z Wrocławia donoszą: W nocy z soboty na niedzielę zamordowali tzw. alfonsi, pozostający na utrzymaniu u „lekkich“ kobiet, policyanta Ludwiga. Zamordowano go w sposób straszny, bo zbrodniarze wyłupili mu żywcem oczy, połamali żebra, a dla zatarcia śladów, rzucili trupa do Odry. Morderców odkryto przypadkowo. Jedna z „lekkich“ kobiet była mimowoli świadkiem morderstwa i rozpoznała dwóch głównych sprawców, których natychmiast uwięziono. Są nimi niejaki Sygiedyński i Steiner. Aresztowani wydali również wspólników mordu.

Katastrofa „Parsevala III“. Z Frankfurtu nad Menem donoszą: Balon „Parseval III“, prowadzony przez wynalazcę majora Parsevala i wiozący 11 podróżnych, uległ we czwartek rano katastrofie. Manowicie wskutek silnego wichru balon opadł nagle na jednę z kamienic, przyczem zerwał kawałek dachu, a przerzucony wiatrem na dach sąsiedni, nabił się na piorunochron, tak, że powłoka balonu została zupełnie rozdarta. Z podróżnych nikt nie doznał uszkodzeń.

Uczyli myć się... Pan K. Króliński spisuje w „Słowie Polskiem“ swe impresye z „nad górskiej rzeki“ i wspomina, jak uczył góralskie dzieci czystości:

— Chcesz uniknąć w zimie kataru, influency, przeziębień — kąp się teraz w górskiej wodzie — powiada do mnie towarzysz wycieczek, młody lekarz. Ba! Ale to nie tak łatwo... Woda rzadko kiedy dochodzi do + 16° R., zwykle ma 14 lub jeszcze mniej. Do kąpieli w takiej wodzie trzeba się przyzwyczaić, albo też trzeba mieć trochę... odwagi. Kto się zdobędzie na jedno i drugie temu się to stokrotnie opłaci, bo zdaje mi się, niema przyjemniejszej kąpieli nad tę wśród dzikich skał, w krystalicznej, rwącej wodzie, spadającej terasami z szumem i łoskotem.

Mało jednak jest takich, którzy korzystają z tej przyjemności, a już najmniej górale. Łatwiej jest letnikowi pstrąga ułowić, szarotkę własnoręcznie zerwać, niż widzieć kąpiącego się górala. Nic też dziwnego, że w góralskich kościołach podczas niedzielnych nabożeństw śmierdzi, jak w stajni...

A oto kąpiemy się we dwóch. Powietrze spokojne, ciche, słońce przygrzewa. Temperatura wody dosyć umiarkowana, bo przechodzi + 16° R. Na brzegu gromada dzieci rozmaitego wieku. Patrzą się zdziwione wielce, że ktoś miał odwagę wleźć w wodę. A brudne to, aż czarne. Na twarzyczkach, rękach, nogach rzepę siać można, jak mówią ludzie.

— Umyjcie się, brudasy! — woła mój towarzysz.

W pośród gromadki wybuchła istna panika.

— Kto się umyje, dostanie centa.

— Oho — wyrywa się najśmielszy — choćbyście ta dali i sto, nie bedem.

— A jeżeli cię zmuszę...

Na te słowa kilku tchórzliwych wzięło „nogi za pas“. Więksi brali mniejsze na ręce i uciekali, aż się kurzyło.

Pozostało tylko dwóch.

— No, nie bójcie się, nie bójcie — wtrącam ja — nic wam się złego nie stanie. Woda ciepła, umyj się, będziesz czysty i centa zarobisz...

Obaj zaczęli się chwilę naradzać, poczem jeden z nich przybliżył się do nas:

— A na prawde docie?

— Damy.

— No, to połóżcie haw na kamieniu.

Pobiegłem do swoich manatków, dobyłem dwa centy i położyłem je na kamieniu w takiej odległości, aby chłopcy nie wzięli i nie uciekli przed umyciem się.

Nie dwa centy, ale dwie korony, warte było widowisko. Jakby pod szubienicę zbliżali się dwaj chłopcy do wody, namyślając się co chwila, czyby się też nie wycofać z ryzykownego przedsięwzięcia. Aż wreszcie... jeden z nich włożył ostrożnie jedną nogę do wody, potem drugą, potem ręce umoczył... Drugi ciągle się obawiał. Upłynęło może z 5 minut, nim obaj odważyli się dobrze zmoczyć twarz, uszy, głowę. Ale bo też i radość ich potem była wielka, kiedy dopadli do złożonego dla nich depozytu.

Na drugi dzień o tym czasie była jeszcze większa gromadka brudnych dzieciaków koło wody. Czekały widocznie na nas. Jakoż skorośmy przyszli, podbiegło ku nam kilku, wołając:

— Dejcie centa, beemy się chlapać.

— A za dwa centy to jo sie aze skąpiem.

I kąpały się dzieciaki i myły. Jedno drugie szorowało ostrym piaskiem, byle tylko dostać nagrodę. — W ciągu tygodnia wydaliśmy obaj z przyjacielem po kilkadziesiąt centów na ten cel, aż wreszcie nie trzeba już było. — Dziatwa myje się i kąpie sama, nie żądając nagrody.

— Jak myślisz? — pyta mnie towarzysz — czy lepiej było wydać tych kilka groszy na książki dla ludu, zamiast wyrzucić je dla tych dzieciaków?

— Mnie się zdaje, że to, cośmy zrobili, więcej warte.

— Tak, tak... Wyobraź sobie, widziałem wczoraj dwóch starych górali, kąpiących się, jak pstrągi... Rzecz niesłychana. A zobaczysz, że wkrótce będzie takich więcej.

Łowca szczurów. Współpracownik „Gaulois“ interwiewował 68-letniego łowcę szczurów, Henryka Daive, który przebywa obecnie w przytulisku dla starców. Rozpoczął on karyerę swą w roku 1852, schwytane szczury zaś sprzedawał ludziom, którzy tresowali psy do t. zw. „concours ratiers“. Przed rokiem 1858, t. zn. przed zaprowadzeniem jednolitej kanalizacyi, Daive łapał co noc 150 szczurów. Po zaprowadzeniu kanalizacyi, otrzymał pozwolenie wstępowania do wszystkich kanałów paryskich, aby polował tam na szczury. Z latarnią i fajką schodził co noc do kanałów. Gdy gwizdnął, ze wszystkich dziur pokazywały się szczury. Chwytał je szybko za kark, potem za ogon, okręcając kilkakroć w koło, by je ogłuszyć, i wrzucał do worka. Niekiedy w godzinę złapał 100 sztuk, zarabiając w ten sposób 50 franków. W roku 1860 płacono za sztukę 50 centimów, niebawem jednak cena spadła do 10 centimów, lecz w roku 1870, podczas oblężenia Paryża, płacono po 3 franki za sztukę. Pewnego dnia zarząd miasta polecił mu schwytać 200 szczurów. Instytut Pasteur'a zaszczepił szczurom tym przeróżne bakcyle, poczem wpuszczono je znowu do kanału. Postanowiono bowiem pozbyć się zupełnie szczurów. Daive był w rozpaczy, gdyż w ten sposób, sądził, straci zarobek. Lecz szczury zostały, bakcyle im nie zaszkodziły.

Posłowie żydowscy w austryackiej Radzie państwa od roku 1867—1907. Ostatni zeszyt miesięcznika w Berlinie „Zeitschrift für Demographie und Statistik der Juden“, podaje daty statystyczne, dotyczące liczby posłów żydowskich i ich przynależności partyjnej w latach 1867—1907. W okresie wyborów pośrednich 1867—1873, gdy sejmy wysyłały delegatów do Rady państwa— Izba posłów miała 4 żydów: dwóch z Austryi Dolnej, a po jednym z Czech i Galicyi. Przy pierwszych wyborach bezpośrednich do Rady państwa w roku 1873 weszło do Rady państwa 13 żydów, w tej liczbie 5 z Galicyi; z tych tylko 1 wstąpił do Koła polskiego. Na 13 żydów, wybranych do parlamentu w roku 1879 wszyscy 3 posłowie żydowscy z Galicyi wstąpili do Koła polskiego.

Od roku 1891 wszyscy żydowscy posłowie z Galicyi wchodzą już stale w skład Koła polskiego, a mianowicie w latach: 1891—1897 pięciu, w latach 1897—1900 i 1901—1906 po sześciu.

Wreszcie podczas wyborów do parlamentu w roku 1907 wybrano z Galicyi do parlamentu 10 posłów żydowskich, z tych 4 weszło do Koła polskiego, 2 pozostaje w klubie socyalistycznym, 3 w klubie syonistycznym, a jeden nie należy do żadnego stronnictwa.

Aeroplan wojskowy w Wiedniu. Syndykat Farmana darował austryackiemu zarządowi wojskowemu aeroplan, który umieszczony został w hali specyalnie do tego celu zbudowanej na polu ćwiczeń „Steinfeld“ koło Wiener Neustadt. W najbliższym czasie rozpoczną się próby z tym latawcem, które przedsięwezmą porucznicy Jan Hirsch 29 bat. strz. i Zygfryd Heller 63 p. p. Oficerowie ci zgłosili się do tej służby na ochotnika.

Odbudowanie świątyni Salomona. Jak donosi „Jewish World“, wszystkie loże masońskie całego świata postanowiły odbudować świątynię Salomona w Jerozolimie, a inicyatywa wyszła z kół wolnomularskich Bostonu, które wniosły już podanie o zaregestrowanie urzędowe spółki, mającej zająć się tem przedsiębiorstwem. — Na miejscu, gdzie stała dawna świątynia, wznosi się obecnie meczet mahometański.

Śnieg w lipcu. „Polak w Ameryce“ donosi pod datą 30 lipca: Kapryśna pogoda przygotowała ludności stanu Nebraska niespodziankę. Mianowicie podczas burzy, jaka przeszła nad tamtejszą okolicą, spadł śnieg. Padał 10 minut. Śnieg w lipcu — tego nie pamiętają w Nebrasce najstarsi ludzie. Na drugi dzień panował straszliwy upał.

Nowa wyspa. Do Petersburga nadeszła wiadomość, że na północy od wyspy Sachalin Japończycy odkryli nową wyspę, jakiej niema jeszcze na żadnej mapie geograficznej.

Nagła katastrofa.

Pan Ildefons opowiadał w kawiarni:

— Jak to na człowieka czasami nieszczęście spada! Znałeś Wacka, chłop jak dąb. Nie dalej, jak wczoraj, byłem z nim na śniadaniu, jadł za trzech — był wesół i jak najprzytomniejszy, no, mówię ci, śmiał się i dokazywał, jak rzadko. Wyobraź sobie, w dwanaście godzin potem — był — żonaty!

Dwaj gogowie.

— Zgadnij, dokąd ja idę?

— Do tingel-tanglu.

— Zgadłeś; że ty zawsze moje myśli zgadujesz!

— Czy to ogromna sztuka odgadnąć te dwie lub trzy myśli, które się w twojej głowie gnieżdżą?

NADESŁANE.



Przy

CHOROBACH PŁUC

kaszlu, nieżytach, kokluszu, influenzy

zapisują lekarze i profesorowie z zamiłowaniem SIROLIN „ROCHE".

Sirolin łagodzi drażnienie kaszlu i wpływa korzystnie na dolegliwości występujące przy chorobach z zaziębienia. Z powodu dobrego smaku, także dzieci chętnie Sirolinę zażywają.

Otrzymać można na receptę w aptekach po K. 4·— za flaszkę.

Proszę żądać wyraźnie SIROLIN „ROCHE" i odrzucać bezwzględnie naśladownictwa i t. zw. przetwory zastępcze. 162



Wszystkie gatunki Atramentów

ISKRA

Pasta do obuwia

Księgarnia katolicka

Dra Władysława Miłkowskiego w Krakowie

plac Maryacki 9, róg Rynku głównego, dom p. Czynciela

Telefonu Nr. 708,

poleca najnowsze swoje wydawnictwo pod tytułem:

Rachunek sumienia

co do obowiązków i grzechów odnośnie do każdego przykazania z oznaczeniem ciężkości różnych win

przez

Księdza Collomb'a.

Tłómaczenie z wydania piątego przejrzał

Ks. Dr. Czesław Wądolny

Prałat katedralny krakowski.

Cena egzemplarza oprawnego miękko w płótno ang. 1 K.

Za nadesłaniem K 1·35 następuje wysyłka franco. 833

Drobne Ogłoszenia

po 4 halerze od wyrazu minimum 50 halerzy.

Poszukiwane.

Starszy bufetowiec znajdzie posadę w Barze Amerykańskim, ul. Szewska w Krakowie. 998

FABRYKA WĘDLIN

Józefa Bialika

Kraków, Floryańska 51

poszukuje **uzdolnionych**

Panien

do ekspedycyi sklepowej, oraz **praktykantów** zamiejscowych. 1000

Fryzyerski zdolny pomocnik potrzebny.

Turkowski, Lwów, ul. Teatralna 6 1002

Do fabryki porcelany trzy dziewczęta

pomieści natychmiast Okręgowy Urząd pośrednictwa pracy w Krakowie, ul. Jabłonowskich l. 19. 1003

Mleko!

Od stycznia 1910 r. jest mleko od 125—150 krów, na czas jednego lub 2 lat do sprzedania. — Mleko będzie odstawione codziennie na godzinę $6^{1}/_{2}$ rano wraz z rannym udojem do Krakowa. Oferty przyjmuje Administracya „Nowin" pod literami „A. B." 1004

Do sprzedania.

Interes śniadankowy, dobrze się prosperujący, z powodu słabości właściciela do sprzedania. Położenie pierwszorzędne przy głównej ulicy. Piesmne oferty do Administracyi „Nowin" pod „Interes". 999

Zygmunt Wieczorek

Kraków, Suklennice 29.

Najlepsza bielizna męska.
53 Najmodniejsze krawatki.
Najlepsze rękawiczki.

Bardzo niskie ceny.

ZAKŁAD artyst.-kamieniarski i budowlany Józefa Kuleszy

naprzeciw cmentarza w w Krakowie, posiada wielki wybór gotowych pomników z piaskowca, granitu i marmuru. Podejmuje się wykonania grobowców w miejscu i na prowincyi. Telefon Nr. 759. 882

L. 68721/1909

I.

Ogłoszenie licytacyi.

Gmina miasta Krakowa rozpisuje niniejszem licytacyę ofertową na roboty ziemne i murarskie przy budowie nowego skrzydła Magistratu wykonać się mające.

Plany, warunki i arkusze ofertowe są wyłożone w Budownictwie miejskiem u starszego inspektora Budownictwa m. p. Jana Rzymkowskiego, który również udzieli wszelkich wyjaśnień.

Termin licytacyjny upływa z dniem 20 sierpnia b. r., godzina 12 w południe.

Kraków dnia 7 sierpnia 1909.

Magistrat stoł. król. miasta Krakowa. 997

Nowość! Nowość!

„WARSZAWIANKA"

czekolada wyborowa, mało słodka wyrobu fabryki cukrów, czekolady i herbatników

Adama Piaseckiego

w Krakowie, ul. Długa 12, Floryańska 2. 672

Ceny bardzo niskie.
Towary najlepsze.

Rękawiczki niciane

damskie, męskie i dziecięce.

Mitenki 643a

białe, czarne i kolorowe.

KOLIE

z perełek i koralików.

Agraweczki ozdobne

poleca

Teofil Bękner

Kraków, ul. Długa 4.

KTO

poszukuje **posady** lub chce kogo zatrudnić, kupić coś, lub sprzedać, albo wydzierżawić powinien **ogłosić** to w drobnych ogłoszeniach **„Nowin"**. Jedno słowo kosztuje 4 hal., pierwsze liczy się **potrójnie**; najtańsze ogłoszenie kosztuje 50 hal. Należytość przesyłać można w markach pocztowych.

Słoje i przybory do konserwowania owoców, jarzyn i t. d. systemu Weck

poleca

W. Halski, Kraków

Sukiennice 21, 22.

Cenniki na żądanie. 993

Na Nalewki owocowe

przesyła pocztą opłatnie 5 Ltr. Spirytusu „Exquisit" 97·5% T. najlepszego, najczyściejszego za K. 11

Fabryka Wódek polskich

Marcelli Dutkiewicz

Kraków. 887

PIWO

Czarne „ala Bawar" 916

ORAZ

BUFET

zaopatrzony w świeże i zdrowe przekąski

POLECA

Wojciech Olszowski

w Krakowie Mały Rynek, róg ul. Szpitalnej.

SENSACYJNY PROCES

Janiny Borowskiej

z 4 portretami wyszedł z druku i jest do nabycia we wszystkich księgarniach.

Cena Kor. 1·20, z przesyłką poczt. Kor. 1·30. 358

Dla odbiorców „Nowin" po Kor. 1·—, z przesyłką K. 1·20.

Konc. Zakład Kupna i Sprzedaży

Maryi Teleszuickiej

został przeniesiony w Krakowie na ulicę św. Jana 2, I p., nad handlem WP. Wołkowskiego. Zakład zaopatrzony został w meble stylowe, antyczne, używane i nowe, w zupełne urządzenia salonów, pokoi sypialnych i jadalnych, jakoteż w dywany, lustra, porcelanę, srebro i fortepiany. 42

F. Pamm, Kraków

ul. Zielona l. 3,

wysyła darmo i opłatnie cenniki z 3.000 ilustr. zegarków, towarów jubilerskich i muzycznych. 6

Farby Olejne

do użycia **gotowe**, szybko **schnące**, do pomalowania: schodów, okien, podłóg i t. p.

Glazura bursztynowa

LAKIERY DO PODŁÓG

ze znanych firm: L. Marxa i O. Fritz'ego, jak również z krajowych fabryk

Masa francuska i woskowa do podłóg.

Farby spirytusowo-lakierowe.

„Linoleum" do podłóg.

Wosk podłogowy „Parket Rose".

polecają

Reim i Spółka

Kraków, Rynek 37. 952

KONCESYONOWANE

Prywatne Seminaryum nauczycielskie żeńskie

SEBALDY MÜNNICHOWEJ

Kraków, ulica Starowiślna 13.

OBEJMUJE:

1) Cztery kursa seminaryalne z planem kursów c. k. Seminaryów nauczycielskich rządowych.
2) Koncesyonowany kurs przygotowawczy dla uczenic, nie mających przepisanych lat i przygotowania na kurs I.
3) Prywatny kurs przygotowawczy dla nauczycielek do egzaminów wydziałowych obejmie grupy te, do których się odpowiednia ilość kandydatek zgłosi.

Wpisy powakacyjne rozpoczynają się 26 sierpnia.

Egzamina wstępne i poprawcze odbywać się będą 1-go, 2-go i 3-go września. Bliższych informacyi udziela zarząd zakładu codziennie między 11—12 rano, z wyjątkiem niedziel i świąt. 923

BIURO DZIENNIKÓW

Maryana Hupczyca

Kraków, ul. Wiślna 2

(Administracya „NOWIN") Telefon 340.

przyjmuje prenumeratę oraz ogłoszenia do wszystkich dzienników.

Sprzedaż numerów pojedynczych.

Mydło z konikiem

z mleka liliowego

najłagodniej działające na skórę, oraz przeciwko piegom.

216 **Wszędzie do nabycia.**

Zakład pogrzebowy

odznaczony krzyżem zasługi

Jana WOLNEGO

w Krakowie, ul. św. Tomasza l. 4,

tuż przy placu Szczepańskim

Telefon Nr. 331,

Filia: ulica Kopernika l. 6. 25

WOJNY W POWIETRZU.

W Niemczech 1520 r. widziano w powietrzu jazdę i uzbrojonych chłopów i dragonów, w r. 1528 widziano w Bawaryi ludzi w powietrzu a w r. 1520 powstał w Wittenberga taki hałas w powietrzu, że cały garnizon i obywatele chwycili za broń. 26 października 1615 r. widziano w powietrzu około Paryża uzbrojonych ludzi, którzy z sobą walczyli. Potwierdza to Le Grain jako jeden z naocznych świadków. Sławny jenerał francuski książę Sully pisze w swoich pamiętnikach, że w nocy, w której obsadził swojem wojskiem Pasy, widział dokładnie dwie armie duchów walczące w powietrzu. Potwierdza to historyk Davila, który brał udział w tejże wojnie: w nocy gdy burza się uspokoiła, widział Davila dwie armie w powietrzu jak kilkakrotnie na siebie nacierały aż w końcu nakryła je gęsta mgła. W roku 1191 mieszkańcy miasta Nogent we Francyi widzieli bitwę w powietrzu, słyszeli głos trąb, rżenie koni i szczęk broni, a na pamiątkę tego zjawiska ufundowali pomnik. Świat zmartwychwstający. Umarli ukazują się. Muzyka duchowa. Rozkosze umierania. Biała pani. Niewidzialna siła wypędza posła i adwokata z domu rodzinnego. Gdzie jest świat duchowy? i t. d. Prof. M. Pery, dr. med. i filozof: „Dowody istnienia świata duchowego, do którego wstępujemy po śmierci".

Cena 2·— kor., z przesyłką pocztową 2·15 kor. (za zaliczką się nie wysyła).

Do nabycia w Administracyi „Nowin", Kraków, ul. Wiślna l. 2.

ZAKŁAD POGRZEBOWY

LEONA GAWLIKA

w Podgórzu, Rynek 5,

urządza pogrzeby dla wszystkich stanów i załatwia sam wszelkie formalności. Zakład posiada własną pracownię trumien. 868

Dużo pieniędzy,

cierpień i zawodów oszczędzi sobie, kto przeczyta

Dra M. Harveya:

„Tajemnice powodzenia w życiu. Wskazówki dla młodzieży i dorosłych".

Ważne dla rodziców, młodzieży i dla każdego, kto pragnie powodzenia, szczęścia i zdrowia dla siebie lub dla swoich dzieci.

Treść: Na czem polega bogactwo Ameryki? Jak wychować dzieci do szczęścia? W towarzystwie. Środek na znużenie. Potęga woli. W stosunkach z ludźmi. Obawy. Jak pozbyć się trosk? Głos do młodzieży. Źródło siły. Na czem polega szczęście i t. d.

Cena 1 kor. 50 h., z przesyłką pocztową 1 kor. 70 h. Do nabycia w Adm. „Nowin", Kraków ul. Wiślna l. 2.

Umarli żyją!

Pewien tonący gdy go wyratowano opowiadał, że nie czuł żadnych cierpień tylko myślał, że się kładzie na cudownem łóżku. Inny tonący, gdy go wyciągnięto z wody popadł w gniew, że śmiano mu przerwać anielskie marzenia.

„Śmierć ciała nie jest śmiercią duszy, czyli umarli żyją".

Zawiera dowody życia zagrobowego, sensacyjny artykuł prof. Dra Lombroso o niewidzialnych istotach nadziemskich posiadających rozum i siły nadludzkie i t. d.

Cena 1 K. 20, z przesyłką pocztową 1 K. 35.

Do nabycia w Administracyi „Nowin" Kraków, ul. Wiślna l. 2.

PALARNIA KAWY

Pierwsza Krakowska ... PALARNIA KAWY

poleca częściowo i hurtownie wyborowe gatunki

Kawy palonej

najnowszym i najlepszym sposobem za pomocą „gorącego powietrza" po cenach najniższych.

M. JAWORNICKI. KRAKÓW

M. JAWORNICKI.

Skała Kmity!

najprzyjemniejsza i uroczo położona dolina między skałami i lasem w pobliżu Krakowa. Jazda koleją do Mydlnik trwa 10 minut i kosztuje 30 hal. — z Mydlnik piechotą przez pola 30 minut drogi lub też zawsze oczekującemi furmankami.

Skała Kmity!
Skała Kmity!
Skała Kmity!
Skała Kmity!
Skała Kmity!

Powrót o godz. 9 wieczór. Restauracya na miejscu obficie zaopatrzona w doskonałe przekąski własnego wyrobu oraz świeże mleko słodkie i kwaśne, herbatę, kawę, wódki i piwo. Ceny umiarkowane.

509 Z poważaniem **Wład. Bogacki**, restaurator.

Wydawca: Lucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. Druk W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie, pod zarz. A. Nowaka.